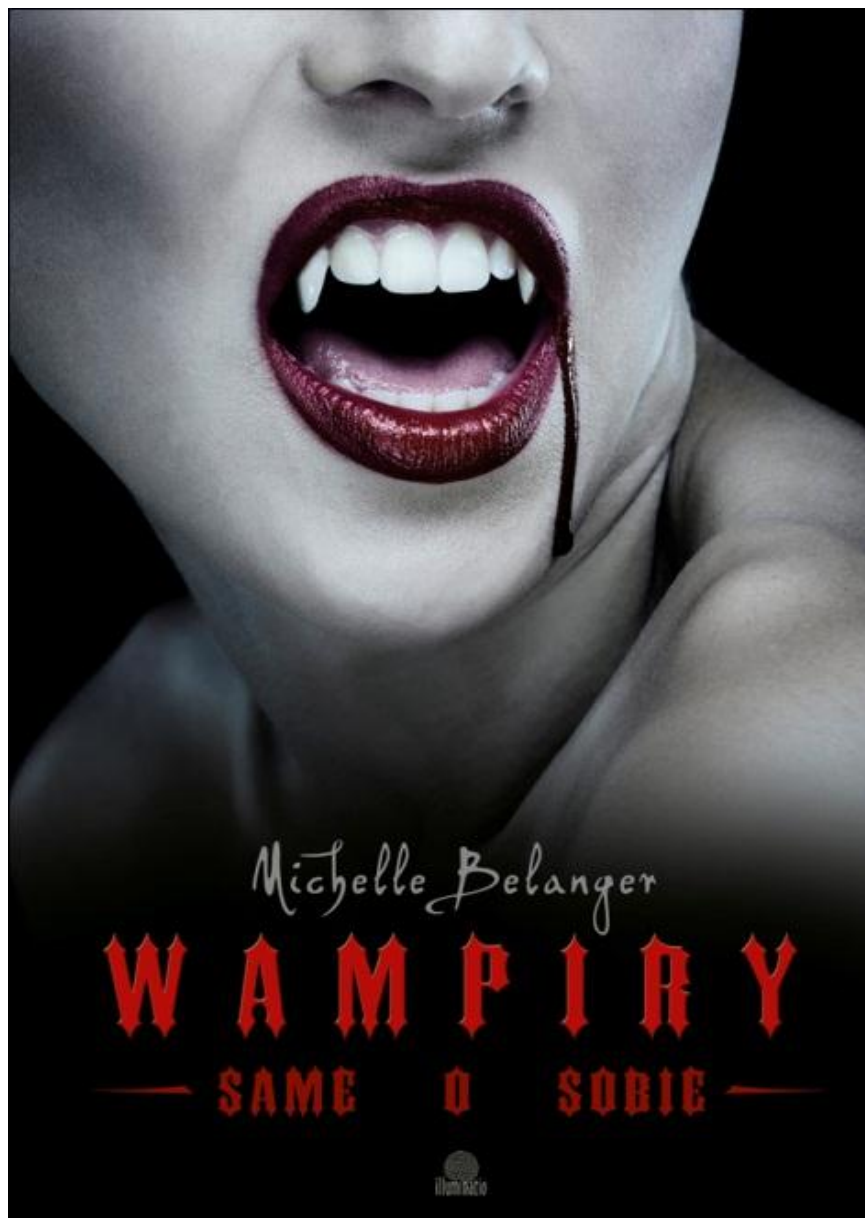


WAMPIRY – Same o sobie

Michelle Belanger



Więcej na

www.wampiryzm.com

Książka „[Wampiry – same o sobie](http://www.wampiryzm.com)” do kupienia w CzaryMary.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie. Świat wampirów

CZĘŚĆ I.

Czym są wampiry?

Moje doświadczenia z wampiryzmem
- KRIS STEAVESON

Wampiryzm związany z podpisami energetycznymi
- SEDONA Z DOMU AETERNO

Odkrywanie i określanie wampirów
- MIDNIGHT CHILDE

W obronie wampiryzmu psychicznego
- MICHELLE BELANGER Z DOMU KHEPERU

Wampiry – rozwiewanie mitów
- JODI LEE

Czy jestem wampirem?
- LARAE Z DARKNESS EMBRACED

Krwawić czy nie krwawić? Co czyni wampira prawdziwym?
- SYLVERÉ AP LEANAN

Objawienia
- KIERA Z DOMU AVA

Podróż zaczyna się teraz
-WIELEBNY VICUTUS, DOMINUS DE ORDO SEKHEMU

CZEŚĆ DRUGA

Przebudzenia wampirów

- Czym jest Przebudzenie?*.....
- MICHELLE BELANGER Z DOMU KHEPERU
- Rozumienie energii. Podróż*
- ANSHAR SERAPHIM Z DOMU LOST HAVEN
- Ścieżka odkrywania wiodąca przez wiek i energię*.....
- AUTUMN RAIN
- Przebudzenie, nieśmiertelność i wniebowstąpienie*.....
- GRYPHON MANDRAKKEN Z DOMU KHEPERU
- Wampir XXI wieku*
- KHAN

CZEŚĆ TRZECIA

Wampiry a żerowanie

- Postrzeżenie energii przez wampiry*.....
- SPHYNXCAT
- Żerowanie – fakty i mity*.....
- KHAN
- Wampiryczna etyka a żerowanie*.....
- RAVEN KALDERA
- Krew i życie*.....
- MAIRI Z SHADOWLORE
- Być wampyrem-dawcą*.....
- LADYBLAK
- Wybór dawców i praca z nimi*.....
- RAVENA LEE Z DOMU LOST HAVEN

CZEŚĆ CZWARTA

Spoleczność wampirów

- Zaakceptowanie różnic, odkrywanie natury*
- ECLECTA Z DOMU AVA
- Do zabiegających o członkostwo*
- WIELEBNY VICUTUS, ORDO SEKHEMU
- Wstępowanie do domu, kościoła lub innej organizacji*
- SPHYNXCAT
- Amerykańskie wampiry*
- SYLVERÉ AP LEANAN
- Unikanie społeczności wampirów*
- RAVEN KALDERA
- Styl życia i kultura wampirów*
- SANGUINARIUS

CZEŚĆ PIĄTA

Zasady postępowania

- Karta Praw Dawcy*
- BELFAZAAR ASHANTISON
- Sangwiczne credo*
- ALEXANDER DECOEUR
- Zasady etyczne dla wampirycznej społeczności*
- SYLVERÉ AP LEANAN
- Czarny Welon, wersja z 2002 roku*
- MICHELLE BELANGER
- Etykieta społeczności*
- MADAME X Z DOMU ŚNIENIA
- Jestem wampyrem*
- LADYBLAK

CZEŚĆ SZÓSTA

Wampiryczna tradycja

Wielebny Vicutus
- ZAŁOŻYCIEL ORDO SEKHEMU

Wielebny Vicutus. Filozofia Ordo Sekhemu

Madame X – pani śnienia

Madame X. Dom Śnienia

Gabrielx. Zagadka Wschodu i Zachodu

Lost Haven. Społeczność pomagających

Eclecta. Odkrywanie ścieżki na południu

Atlanta Vampire Alliance. Inicjowanie poważnych badań

CZEŚĆ SIÓDMA

Spojrzenia z innej perspektywy

Wiccańskie spojrzenie na wampiryzm
- CAMILLE THOMAS

Pocałunek węża
- ALEXZANDRIA I JAMES BAKER

Estetyka krwi.....
- ALEXZANDRIA BAKER

Wampir pośród pogan
- MORA

„Olśniewająca! Michelle Belanger zebrała różnorodne, osobiste wyznania dotyczące ukrytego życia wampirów, dzięki czemu książka jest przełomem w wampirycznej historii, literaturze i tradycji. Oferuje świeże i ekscytujące spojrzenie na świat wampirów; na to, jak żyją, co myślą i dlaczego. Wspaniałe dzieło zarówno dla fanów, jak i badaczy zagadnienia”.

Rosemary Ellen Guiley

AUTORKA THE ENCYCLOPEDIA OF VAMPIRES, WEREWOLVES AND OTHER MONSTERS



„Michelle Belanger zebrała wypowiedzi niektórych z najbardziej aktywnych i szanowanych członków wampirycznej społeczności, które prezentują nie tylko ich poglądy, ale także ich osobiste historie i doświadczenia. Dzięki temu odważnemu i prowokacyjnemu dziełu buduje ona nowe mosty i pomaga przewyciężyć nieporozumienia pomiędzy wampirami i innymi społecznościami zajmującymi się duchowością. Jej książka z pewnością otworzyła mi oczy i w znacznym stopniu poprawiła moje zdanie na temat wampirów”.

Christopher Penczak

AUTOR THE INNER TEMPLE OF WITCHCRAFT ORAZ THE MYSTIC FOUNDATION

„Żadna książka poświęcona współczesnej kulturze wampirów nie może swym rozmachem, głębią i różnorodnością równać się z Wampiry – same o sobie autorstwa Michelle Belanger. Zbiór ten potwierdza, że istnieje więcej sposobów bycia wampirem, niż Bram Stoker mógł to sobie wyobrazić, a wiele z nich przekracza nawet najśmielsze sny Drakuli. Fakt, że tak wiele prawdziwych wampirów zgodziło się podzielić swoją historią, potwierdza uczciwość i wizję Belanger. W tej książce każdy znajdzie wampira dla siebie”.

Katherine Ramsland

AUTORKA PIERCING WITH DARKNESS ORAZ THE SCIENCE OF VAMPIRES



„Choć tak wiele napisano na temat wampiryzmu, świat prawdziwych wampirów pozostaje praktycznie niepoznany. W Wampiry – same o sobie, opierając się na szerokim spektrum różnego rodzaju głosów, Belanger z ogromnym wyczuciem wprowadza do rodzącej się, nowej magicznej społeczności i zachęca do próby zrozumienia duchowych, etycznych i organizacyjnych konfliktów przeżywanych przez jej członków, którzy próbują zdefiniować samych siebie w co najmniej nieprzyjaznym dla nich otoczeniu. Ważne źródło wiedzy dla badaczy i wnikliwych czytelników”.

J. Gordon Melton

DYREKTOR INSTITUTE FOR THE STUDY OF AMERICAN RELIGION,
AUTOR THE VAMPIRE BOOK: THE ENCYCLOPEDIA OF THE UNDEAD

WPROWADZENIE

Świat wampirów

W

Europejskiej tradycji ludowej wampir jest nieumarłą istotą, która nocą powstaje z grobu, by wysysać krew żyjących. Jako upiorny, wiecznie głodny duch jest on uwięziony pomiędzy życiem a śmiercią i stara się w ten zagadkowy stan istnienia wciągnąć także innych. W europejskich legendach wampiry na ofiary nocnego żerowania wybierają zazwyczaj przyjaciół lub członków swojej rodziny, dlatego też uczeni byli skłonni przypuszczać, że wampiryzm to tylko mit mający wyjaśniać przypadki rozprzestrzeniania się chorób wśród całych rodzin i zbiorowości zamieszkujących daną wioskę.

Wampiry ze współczesnych książek i filmów w znacznym stopniu różnią się od tych, które pojawiały się w tradycji ludowej. Jako stworzenia obdarzone potężną mocą i pięknem fizycznym wydają się odzwierciedlać charakterystyczne dla naszej kultury pragnienie wiecznej młodości. Owe uwodzicielskie i nieprzystępne nocne istoty stanowią równocześnie ucieleśnienie naszych najmroczniejszych pragnień: zakazanej seksualności, posiadania władzy nad życiem i śmiercią, zdolności przekraczania ludzkich ograniczeń – wolności pod każdym względem, nawet od praw naturalnych.

Za sprawą *Buffy'ego*, *Blade'a*, *Drakuli* i *Lestata* większość współczesnych czytelników jest zaznajomiona z wampirem jako fikcyjną postacią archetypową. Archetyp wampira wykracza jednak ponad fikcję. Wśród osób związanych z subkulturą magiczną wyobrażenie wampira jest inne – mówi się o wampirach psychicznych. Od istot pojawiających się w podaniach ludowych różnią się one tym, że żywią się energią innych osób. Często dysponują przy tym potężną mocą, dlatego też okultyści – od Dion Fortune aż po członków Hermetycznego Zakonu Złotego Brzasku (ang. *Hermetic Order of the Golden Dawn*) – oferowali pomoc w ochronie przed ich działaniami. Uświęcona czasem tradycja dzieł o utrzymywaniu osobistej higieny psychicznej trwa w pracach Konstantinosa, Joe Slate'a czy Judith Orloff – współczesnych pisarzy, którzy zajmowali się problematyką wampiryzmu psychicznego i prezentowali metody chronienia jednostkowej energii przed duchowymi drapieżnikami. W kanonie tekstów poświęconych samoobronie wampiry są przeważnie przedstawiane jako pożądlive i natarczywe pasyżyty emocjonalne.

Istnieje jednakże jeszcze jeden rodzaj wampirów. Niektórzy jego przedstawiciele nazywają samych siebie wampirami psychicznymi, nie zwracając najmniejszej uwagi na piętno, które przylgnęło do tego terminu w kręgach ezoterycznych. Inni określają się „prawdziwymi wampirami”. Jeszcze inni używają słowa „wampyr”, aby podkreślić różnicę pomiędzy nimi a istotami pojawiającymi się w baśniach i mitach. Niektórzy natomiast nazywają się

„sanguinarianami” albo krwio pijcami. Niektórzy z nich żywią się energią życiową. Niektórzy piją ludzką krew. Jeszcze inni po prostu przyjmują archetyp wampira – potężnej tożsamości magicznej. Wszystkich łączy jednak utożsamienie z fascynującą pradawną istotą – wampirem.

OPORNY WAMPIR

Wampiryzmem interesuję się od niemal dwudziestu lat. Wtedy właśnie zaczęłam podejrzewać, że w moim sposobie komunikowania się z energią innych ludzi może być coś niezwykłego. Robiłam masaże moim znajomym ze szkoły – z zespołu, chóru, grupy teatralnej – i zawsze doskonale wiedziałam, gdzie powinnam kierować dłonie, aby doprowadzić do zmniejszenia odczuwanego przez nich stresu. Bardzo często ludziom zdarzało się zasypiać, gdy masowałam ich plecy, wszyscy zaś byli pod wrażeniem sposobu, w jaki moje palce wyciągały z ich ciał całe napięcie.

Instynktownie wiedziałam, jak i w których miejscach używać dłoni, i za każdym razem trafiałam bezpośrednio na obszary ciała stanowiące problem, tak jakbym wyczuwała zatory i zranione miejsca znajdujące się pod skórą. Kiedy przykładalam ręce do czyjś ciała, bardzo często w moim umyśle pojawiały się wizje, „wnikałam” do wnętrza osoby, odczuwając poszczególne mięśnie, urazy i wiry jasnej lub ciemnej energii. Instynktownie wiedziałam także, w jaki sposób można tą energią manipulować – przejmując część krążącej w ciele energii, mogłam wywołać stan głębokiej relaksacji. Zatory i inne problemy jawiły mi się jako ciemne lub przypominające węzeł płamy w kanałach energetycznych. Mogłam się ich pozbywać poprzez wyciągnięcie tej energii do własnego wnętrza, by poprzez oczyszczenie danego obszaru ciała umożliwić jej swobodny przepływ. Zawsze po takim masażu czułam się niezwykle ożywiona. Początkowo traktowałam wypełniające mnie poczucie wzniesienia się i rozszerzania jako naturalne następstwo satysfakcji płynącej z pomagania znajomym. W młodości byłam osobą o nie najlepszym zdrowiu i dość szybko zaczęłam dostrzegać, że po pracy z energiami innego człowieka moje samopoczucie ulega na jakiś czas wyraźnej poprawie. Jako że urodziłam się z zagrażającą życiu wadą serca, do piątego roku życia zdążyłam przejść kilka skomplikowanych zabiegów chirurgicznych; choć wszystkie zakończyły się sukcesem, moje zdrowie wciąż było dość wątpliwe. Sama nie wiem, kiedy zaczęłam w jakiś nieokreślony sposób poprawiać swoje samopoczucie poprzez dotykanie ciał innych osób i pobieranie od nich energii.

Zanim zrozumiałam, co to oznacza, upłynęło trochę czasu. Zdolność łączenia się z energią życiową i pobierania jej pojawiła się samoistnie, dlatego też początkowo nie zadawałam sobie w związku z tym zjawiskiem żadnych pytań. Dopóki miałam chętnych do współpracy partnerów potrzebujących rozluźniającego masażu, nie zawracałam sobie głowy zastanawianiem się, czego mi oni w zasadzie dostarczają. Potem jednak poszłam do liceum, gdzie nagle poczułam się zupełnie wyobcowana. Moja babcia nie akceptowała kręgu moich znajomych i robiła, co tylko mogła, abym się z nimi nie spotykała. W oczywisty sposób zmniejszyła się przez to ilość wykonywanych przeze mnie masażu. Po jakimś czasie zaczęłam zauważać niepokojące objawy. Stan mojego zdrowia pogorszył się jak nigdy wcześniej – przez większość czasu chorowałam. Serce podskakiwało i waliło w klatce piersiowej, ale nikomu o tym nie mówiłam, bo za bardzo bałam się kolejnej operacji. Dłonie coraz częściej mi drżały, męczyły mnie także przeraźliwe bóle głowy, zwłaszcza w silnie oświetlonych miejscach. Kiedy gwałtownie wstawałam z pozycji siedzącej, pole widzenia zawężało mi się do jednego punktu i musiałam przez chwilę pozostawać bez ruchu, aby zawroty głowy ustąpiły. Przede wszystkim jednak odczuwałam notoryczne zmęczenie. Bardzo często też się przeziębiałam, a katar dręczył mnie całymi tygodniami. Wielokrotnie chodziłam do lekarza, chcąc pozbyć się uciążliwych dolegliwości – szczególnie bólów głowy. Nadwrażliwość na światło zaczynała mi przeszkadzać w wykonywaniu codziennych czynności, takich jak chociażby prowadzenie samochodu. Wciąż jednak tajemnicą pozostawała istota problemu. Nie pomagały żadne lekarstwa, które mi zalecano.

Mogłam przypisywać to depresji wynikającej z izolacji zawdzięczanej nadopiekuńczej babci, wydawało się jednak, że w grę wchodzi coś więcej niż tylko brak możliwości spędzenia czasu ze znajomymi. Oprócz problemów fizycznych nękało mnie bezustanne zniecierpliwienie i jakieś dziwne łaknienie, chęć zdobycia czegoś, czego nie byłam w stanie zidentyfikować. Przypominało to rodzaj nieustannego pragnienia, którego żaden płyn nie był w stanie ugasić. Czulałam coś w rodzaju głodu, ale jedzenie nie było dla mnie wystarczająco sycące – powodowało raczej nudności, tak jakby to była ostatnia rzecz, której potrzebuje moje ciało.

Zmiany nastroju, a nawet zmiany fizjologiczne są całkiem typowe u nastolatków. Doświadczane przeze mnie problemy wydawały się jednak czymś innym niż zjawiskami związanymi z okresem dojrzewania, który zresztą zdążyłam już w znacznej mierze przejść. Zdałam sobie sprawę z tego, że

samoistnie i bez jakiejkolwiek kontroli jestem świadoma energii otaczających mnie osób. W pewnym stopniu przypominało to wizje, które pojawiały się podczas masaży – kiedy patrzyłam na daną osobę, postrzegałam jej ciało, jej fizyczność. Na innym poziomie byłam jednak w stanie ujrzeć światło i przepływ energii. Jeśli ograniczyłoby się to wyłącznie do postrzegania energii życiowej, prawdopodobnie nigdy nie pomyślałabym z wampiryzmem. Ja jednak *pragnęłam* tej energii. Odczuwałam nieodpartą potrzebę wchłonięcia jej do własnego wnętrza.

Nie da się opisać tego rodzaju łaknienia tak, aby uniknąć niedorzeczności i melodramatyzmu. To narastające, wyczerpujące pragnienie sprawiło, że zaczęłam mój stan i potrzeby wampira kojarzyć z wampiryzmem. Książki i filmy, z którymi się zetknęłam, opisywały straszliwy głód odczuwany przez wampiry, nieodpartą żądzę, którą może zaspokoić jedynie życie innej istoty. Wszystkie te fikcyjne wizerunki wampirów były przy tym jednoznacznie negatywne. Głód czynił z wampira drapieżnika. Był czymś w rodzaju „klątwy”, która dotknęła wampira w konsekwencji niegodziwości popełnionych przez niego w przeszłości. Rzadko kiedy wampir ukazywany był w sposób budzący współczucie, a jeśli już, to tylko jeśli był poczciwą osobą starającą się tłumić swoje potrzeby.

Nic zatem dziwnego, że niezbyt odpowiadała mi perspektywa utożsamienia się z takimi istotami. Bałam się tego, co rozwijało się w moim wnętrzu. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie to zaprowadzi, i wątpiłam, czy będę w stanie to kontrolować. Byłam pilną uczennicą zaangażowaną w życie społeczności i w wolontariat. Mroczny wizerunek wampira przekazywany przez kulturę popularną stał z tym w oczywistej sprzeczności. Nie mogłam być wampirem. Przecież byłam jedną z tych dobrych!

Moją początkową reakcją było więc odrzucenie i stłumienie odczuwanej potrzeby, co zresztą bardzo szybko stało się przyczyną różnego rodzaju problemów. Killkrotnie przyłapałam się na nieświadomym pobieraniu energii, śniąc na jawie podczas zajęć i koncentrując się na osobie siedzącej przede mną lub naprzeciwko mnie. Pewna dziewczyna, która w ten sposób padła moją ofiarą, zasnęła, siedząc, a jej głowa z głuchym stuknięciem opadła na ławkę. Inny uczeń zaczął niespodziewanie odczuwać mdłości i zawroty głowy i poprosił o zwolnienie z zajęć, żeby pojechać do szpitala. Nie były to odosobnione przypadki. Starłam się zwalczać w sobie potrzebę łączenia się z energią innych osób, ale szybko zauważyłam, że to tylko pogarsza moje samopoczucie.

Jako że nie udało mi się wyzbyć żądzę przejmowania energii innych, zaczęłam sama przed sobą podważać jej przyczynę. Tłumaczyłam sobie, że

nie jestem wampirem. To wszystko dzieje się w mojej głowie i prawdopodobnie jest efektem wewnętrznych problemów innego rodzaju, które wypierałam na tyle silnie, że ostatecznie przybrały taką, a nie inną formę. Moja stryjeczna babka była pracownikiem socjalnym, zetknęłam się więc trochę z psychologią. Szczególnie interesowały mnie mechanizmy schorzeń psychosomatycznych – to, w jaki sposób jednostkowe przekonania mogą zmanifestować się w postaci rzeczywistych symptomów fizycznych. Uznałam, że mój wampiryzm jest po prostu tego rodzaju zaburzeniem.

Znajdowałam milion argumentów przemawiających za tym, że mój wampiryzm to tylko i wyłącznie wytwór wyobraźni. Stwierdziłam na przykład, że Holly, która zasnęła w swojej ławce, i tak by zasnęła. Po prostu wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, że była zmęczona, i próbując potwierdzić własne urojenia, błędnie połączyłam jej senność z moją osobą. Uznałam, że popełniam typowy błąd osoby, która rozpaczliwie pragnie w coś wierzyć i zaczyna łączyć ze sobą przypadkowe wydarzenia, dopatrując się skutków własnego działania w zwykłych zbiegach okoliczności. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie przekazuję swoich intencji poprzez wyraz twarzy lub mowę ciała, a inni nieświadomie na nie reagują. Rozważałam także możliwość telepatycznego manipulowania osobami w moim otoczeniu i wywoływania u nich odpowiednich zachowań – wszystko, żeby tylko nie przyznać, że wampiryzm nie jest wymysłem i naprawdę pobieram energię życiową od innych ludzi.

Tego rodzaju rozpaczliwy sceptycyzm doprowadził mnie do wątpliwych moralnie działań. Aby udowodnić samej sobie, że wszystko rozgrywa się w mojej głowie, zaczęłam świadomie eksperymentować na ludziach w moim otoczeniu. Robiłam to ukradkiem, żeby uniknąć najmniejszej nawet możliwości projektowania moich oczekiwań na innych i wykluczyć możliwość manipulowania nimi w celu potwierdzenia swoich urojeń. Oznaczało to pobieranie energii od losowo wybranych osób, bez ich wiedzy ani – tym bardziej – zgody. W końcu zaczęło to oznaczać pochłanianie potężnych pokładów energii z możliwie największą mocą, ponieważ był to jedyny sposób, żeby wywołać wyraźne efekty, dostrzegalne nawet z pewnej odległości. Gdybym trafiła kogoś na tym subtelnym poziomie energii szybko i precyzyjnie, a jego zachowanie świadczyłoby o tym, że nic nie poczuł, byłoby to oczywistym dowodem, że cała historia stanowi wytwór mojej wyobraźni; mogłabym spokojnie, z wielką ulgą uznać, że po prostu zwariowałam. A jednak za każdym razem ludzie reagowali, niejednokrotnie w bardzo namacalny sposób. Miałam wrażenie, że popadam w paranoję i ze wszystkich sił zaprzeczałam wszelkim związkom zewnętrznych wydarzeń z moją osobą.

Etyczne aspekty tych eksperymentów przerażą zapewne niektórych czytelników – i będzie to zupełnie naturalna reakcja. Jedyne, co mogę dodać na swoje usprawiedliwienie, to fakt, że bardzo łatwo jest przeoczyć wpływ wywierany na innych, jeśli nie dopuszcza się do siebie wiary w moc swoich działań. Naprawdę miałam problemy z uznaniem realności tego, co się dzieje, i równie trudno było mi zaakceptować rzeczywistość tego, co działo się z osobami w moim otoczeniu. W końcu dotarło do mnie, że wysysanie energii z innych ludzi nie jest wyłącznie urojeniem – wtedy też przytoczyło mnie poczucie winy wynikające z mojego dotychczasowego zachowania.

Owe wczesne lata odkrywania swojego potencjału i poszukiwania samoakceptacji wykształciły we mnie ogromne współczucie dla wszystkich wampirów psychicznych, które nie są po prostu w stanie zaakceptować tego, że mimowolnie wysysają energię z innych osób. Rozumiem także bardzo dobrze to, w jaki sposób w naszej kulturze człowiek może pozostać nieświadomym istnienia energii, nawet jeśli ciągnie go do niej niczym ómę do świecy. Szczególnie bliski jest mi specyficzny proces myślowy, w którym można zdawać sobie sprawę z istnienia energii, a jednocześnie stanowczo zaprzeczać jej istnieniu. Podejście takie ograniczało mnie przez całe lata, przez co przeważnie cierpieli ludzie w moim otoczeniu. Pod wieloma względami stałam się książkowym przykładem „złego” wampira psychicznego; kimś, kto bez skrupułów atakuje innych i działa wbrew ich woli. Gdyby historia potoczyła się inaczej, być może w dalszym ciągu byłabym wampirem psychicznym tego rodzaju, kryjącym się przed samym sobą i polującym na ludzi dokoła. Zdarzyło się jednak coś, co wywołało przemianę i dało mi siłę, aby w pełni uwierzyć w owe dziwaczne, niepokojące zdolności – a następnie umożliwiło mi także ich kontrolowanie – było to odkrycie, że nie jestem jedyna; że jest wielu takich, jak ja.

WAMPIRYCZNA HISTORIA

Może to brzmieć niczym historia zaczerpnięta żywcem z *Underworld* lub *Blade'a*, ale pod powierzchnią naszego skupionego na materii, prozaicznego świata istnieje tajemna, działająca w podziemiu kultura. Chwili jej narodzin nie może jednoznacznie określić nikt ze współczesnej społeczności wampirów. Krążą pewne legendy dotyczące grup, które istniały w latach 70. XX w. Jeśli pogrzebie się głębiej, można natrafić na plotki, wedle których już w pierwszej połowie XX w., w latach 20. i 30., grupy wampirów

zbierały się potajemnie, a swoich członków rekrutowały spośród tzw. flapper i przemysłowców alkoholu. Niektórzy dopatrują się jeszcze wcześniejszych korzeni, sięgających osoby romantycznego poety Lorda Byrona. List napisany przez jego byłą kochankę, Lady Caroline Lamb, wskazuje na to, że ekscentryczny artysta przynajmniej od czasu do czasu pozwalał sobie na picie krwi. Choć Byron pisał o wampirach i był nimi otwarcie zafascynowany, motywy, które nim kierowały, pozostają niewyjaśnione, a ich związek z prawdziwym wampiryzmem opiera się na przypuszczeniach i domysłach.

Pod koniec XIX w. członkowie Hermetycznego Zakonu Żółtego Brzasku uczyli się o psychicznych wampirach z tzw. *Flying Rolls*, instruktażowych tekstów omawiających szczegóły teorii i metod działania zakonu magicznego. Aleister Crowley, swego czasu członek tej organizacji, nauczał technik wampiryzmu seksualnego osoby posiadające wyższe stopnie wtajemniczenia w ramach jego własnego ugrupowania, Ordo Templi Orientis. Pomimo że osoba Crowleya oraz działania Żółtego Brzasku mogły zainspirować do powstania wielu teorii i praktyk żywych we współczesnej społeczności wampirów, nie potwierdza to w żadnym stopniu istnienia w tamtym czasie zorganizowanych grup zrzeszających osoby nazywające się wampirami.



Historia jest budowana na podstawie spisanych materiałów. Jeśli przyjmujemy tę definicję i zastosujemy ją do wampiryzmu, okaże się, że pierwsze wzmianki o jednostkach utożsamiających się z prawdziwymi wampirami pojawiają się na przełomie lat 70. i 80. XX w. Dr Stephen Kaplan w napisanej w 1984 roku książce *Vampires Are* przedstawia fascynujące, choć dość naiwne spojrzenie na osoby, które poprzez picie krwi poszukują nieśmiertelności. Podobnym tropem podążała badająca tradycję ludową Norine Dresser, powołująca się w swojej książce *Vampires: Fans, Victims and Practitioners* na co najmniej jedną zorganizowaną grupę osób uważających się za wampiry. Jak wynika z wypowiedzi jej rozmówców pochodzących z Nowego Jorku, od wielu lat praktykują oni swoją własną odmianę wampiryzmu.

Znaczącą organizacją wśród ugrupowań magicznych jest założona przez Michaela Aquino w 1975 roku Świątynia Seta, w której skład wchodzi między innymi także Zakon Wampyra (ang. *Order of the Vampyre*). Grupa ta

* Flapper – ang. podłotek, podfruwajka. W latach 20. terminem tym określano niekonwencjonalne, wyemancypowane kobiety z fryzurą typu bob i spódnicą przed kolana – *przyp. red.*

postrzega postać wampira przez pryzmat jego osobistej mocy, łącząc z tym możliwość osiągnięcia nieśmiertelności. Zrodzony z inicjatywy żony Aquino, Lady Lilith Aquino, Zakon powstał w 1979 roku. W ostatnich latach ugrupowanie podjęło próbę wyraźnego rozgraniczenia pomiędzy własną wersją wampiryzmu a wampiryzmem praktykowanym przez większą część wampirycznej społeczności. Członkowie sugerowali, jakoby osoby uważające się za wampiry, a nieinicjowane do Zakonu, karmiły się złudzeniami i błędnymi przekonaniem.

Stanowi to pomost łączący Zakon Wampyrów z inną magiczną organizacją ścieżki lewej ręki, Świątynią Wampirów (ang. *Temple of the Vampire*). Została ona założona dekadę po Zakonie i ma bezpośrednie związki z Kościołem Szatana, głównie za sprawą licznych osób należących do obu ugrupowań. Świątynia utrzymuje, że jedynie praktykowanie w jej ramach umożliwi stanie się prawdziwym wampirem i zdobycie rzeczywistej nieśmiertelności ciała. Oferuje możliwość zakupu za całkiem pokaźną kwotę *Biblii Wampira* oraz powiązanych z działalnością organizacji tekstów. Jednak to nie pieniądze są najważniejszą rzeczą, jakiej Świątynia Wampira wymaga od swoich członków – oczekuje się od nich bowiem także zupełnego oddania i uległości przywódcom oraz zachowania tajemnicy. Utrzymywanie kontaktów z wampirami, które nie należą do ugrupowania, obciążone jest klątwą.

Obie te grupy są pierwszymi organizacjami, które w otwarty sposób wykorzystywały w swoich praktykach magicznych archetyp wampira, nie mają one jednak zbyt wiele wspólnego ze współczesną subkulturą wampirów. Jako ugrupowania o ekskluzywnym charakterze utrzymują znaczący dystans wobec przybierającej na sile wampirycznej społeczności, izolując swoich członków od innych nurtów i utrzymując, że to właśnie ich podejście jest jedynym słusznym. Co ciekawe, wraz z tym, jak wampiryczna społeczność zaczęła wychodzić z ukrycia, zyskując przy tym coraz liczniejsze grono zwolenników, organizacje te stały się jeszcze bardziej zamknięte. Jeśli więc nawet można coś jeszcze dodać do zarysowanej tu historii ruchu wampirów, to żadna z tych grup nie ujawni posiadanych przez siebie informacji nikomu poza swoimi członkami.

DZIWNIEJSZE NIZ FIKCJA

Myśląc o początkach prawdziwego ruchu wampirów, nie można zupełnie pominąć tradycyjnych ludowych przekazów oraz fikcji literackiej i fil-

mowej. Zarówno mityczny, jak i fikcyjny wizerunek wampira wywarł znaczący wpływ na samą wampiryczną społeczność, kształtując estetykę, praktyki i filozofię wielu jej członków. Zagadnienie to wiąże się z osobą Lorda Byrona, który przyczynił się do przeniesienia postaci wampira do angielskiej literatury pięknej. Równie ważną rolę odegrała w tym kontekście zawierająca ezoteryczne elementy opera mydlana z lat 60. XX w. zatytułowana *Dark Shadows*. Za sprawą sympatycznej postaci Barnabasa Collinsa program sprawił, że wampiry przestały być jednoznacznie postrzegane jako straszdyła błąkające się po domach pogrzebowych. Barnabas, pierwszy „oporny wampir”, niewątpliwie wpłynął też na wyobraźnię pisarki Anne Rice, która nawiązywała do archetypu wampira w całym swoim cyklu *Kroniki wampirów* – od opublikowanego w 1976 roku *Wywiadu z wampirem* począwszy. Wampir Lestat, przedstawiany jako współczesna gwiazda rocka, przeniósł archetyp wampira z gnijących cmentarzy do zbiorowej wyobraźni, przekształcając go z przerażającego monstrum w symbol seksu, a dla niektórych także wzór do naśladowania.

Pod koniec lat 80. i na początku 90. XX w. niektórzy ludzie zaczęli niepewnie – i z pewnym poczuciem winy – utożsamiać się z postacią wampira. Długa tradycja przekazów ludowych i literackich powodowała dezorientację, ale jednocześnie fascynowała. Wiele osób pociągało wyobrażenie wampira ukształtowane na przestrzeni lat. Część z nich zaczęła ubierać się w sposób możliwie najpełniej wyrażający tę postać, włącznie z kłami i peleryną, inni natomiast starali się walczyć ze stereotypem, przeczesując opowieści ludowe w poszukiwaniu ziarenek prawdy, które dałyby im poczucie związku z potęgą słowa „wampir”, a jednocześnie pozwoliłyby zachować dystans wobec tradycyjnych wizerunków.

Znacząca większość członków formującej się społeczności wampirów nie potrafiła w racjonalny sposób wyjaśnić własnych doświadczeń. Jedyną siłą spajającą te odosobnione jednostki było ich wspólne pragnienie znalezienia odpowiedzi – odpowiedzi, których mogły udzielić tylko i wyłącznie osoby posiadające podobne doświadczenia. Zaczęło się od fanzinów* i biuletynów takich jak *The Midnight Sun* czy *The DarkRose Journal*. Publikacje te były początkowo poświęcone *wyobrażeniu* wampirów, aby stopniowo zaczęły coraz bardziej otwarcie omawiać wampiryzm jako rzeczywiste zjawisko. Sama społeczność nabierała kształtu wraz z powstaniem takich or-

* Fanzin – czasopismo nieprofesjonalne tworzone przez hobbystów, miłośników konkretnych zagadnień – *przyp. red.*

ganizacji, jak założone przez Erica S. Helda Centrum Wymiany Informacji o Wampirach (ang. *Vampire Information Exchange*) oraz grup i sieci starających się połączyć ze sobą ludzi o podobnych poglądach i zainteresowaniach poprzez korespondencję i spotkania. Początkowo opierało się to na pisaniu do siebie listów i organizowanych na poczekaniu imprezach – niejednokrotnie odbywających się w dość nieprzyjaznych miejscach.

Ponieważ tożsamość wampira jest bardzo złożona i stanowi wypadkową prawdy i fikcji, członkowie formującej się wampirycznej społeczności często organizowali swoje spotkania na zjazdach fanów horrorów lub gier RPG. Tylko tam można było otwarcie rozmawiać o wampiryzmie – kiedy kończyły się dyskusje poświęcone fikcji i tradycyjnym przekazom, poruszano temat prawdziwych wampirów. Jeśli osoby biorące udział w spotkaniu wykazywały nieśmiałe oznaki zainteresowania istotą omawianego zjawiska, rozmowa mogła skierować się na zupełnie nowe tory. Niechętnie, z nieskrywanymi obawami, prawdziwe wampiry mogły przyznać się przed sobą i innymi do swoich przypuszczeń. Za sprawą tych nieśmiałych, powściągliwych dyskusji wampiry zaczęły budować fundamenty prawdziwej społeczności połączonej siecią podobnych doświadczeń i przekonań.

Przed powstaniem internetu proces ten przebiegał niezwykle wolno. Ludzi ograniczało położenie geograficzne, a na dodatek nie wszyscy czuli się komfortowo, spotykając się twarzą w twarz i prowadząc rozmowy o wampiryzmie. Wielu wczesnym członkom społeczności wampirycznej zapewniano anonimowość, zwłaszcza ze względu na następstwa, jakie mogłoby spowodować ujawnienie wiary w wampiryzm w środowisku pracy, a nawet w rodzinie. Kiedy jednak wampirom udało się przedrzeć do World Wide Web, sytuacja uległa gwałtownej i diametralnej zmianie.

Jedna z najbardziej wpływowych – a zarazem kontrowersyjnych – grup wampirów z początku lat 90., Sanguinarium, w otwarty sposób wzorowała się na sieci wampirów opisanej w powieściach Anne Rice. Sanguinarium było jedną z wielu sieci wampirów, które w połowie lat 90. ujawniły się za sprawą internetu. Jego wpływ nie wynikał z przeświadczenia, jakoby posiadało odpowiedzi na wszelkie pytania dotyczące wampirów i wampiryzmu, a raczej z wytrwałości i wyrazistości jego założyciela – niezwykle kontrowersyjnej postaci znanej jako Sabretooth, Ojciec Sebastian, Ojciec Todd, a ostatnio jako Sebastian Van Houten. Sama wzmianka o nim wywołuje silne – nie zawsze pozytywne – reakcje wśród członków społeczności. Tak czy inaczej, to właśnie dzięki niemu wampiryzm jest w dzisiejszych czasach widoczny.

Działający w Nowym Jorku Ojciec Sebastian zajmował się promocją klubów i produkcją kłków oraz dysponował zarówno chęciami, jak i możliwościami upubliczniania materiałów dotyczących prawdziwych wampirów. Pomimo tego, że prawdziwość części zawartych w nich informacji jest dyskusyjna, Sebastian stworzył jednak leksykon terminów związanych z wampiryzmem, który w dużej mierze wciąż jest aktualny. Wymyślił także dość skomplikowany system wampirycznych grup i domów, który z całym swoim romantyzmem przemawiał do wielu osób poszukujących bardziej sformalizowanej społeczności niż ta powstająca za sprawą korespondencji i spotkań w kawiarniach. W końcu opublikował swoje poglądy w wydawnym po raz pierwszy w 1998 roku *Almanachu wampyrów* (ang. *Vampyre Almanac*). Książka ta stanowiła po części wampiryczną encyklopedię, a po części przewodnik po klubach, a jednocześnie była jedną z najwcześniejszych i najpopularniejszych publikacji skierowanych bezpośrednio do społeczności wampirów.

W latach 1996 i 1997 zaczęło pojawiać się tak wiele stron internetowych poświęconych prawdziwym wampirom, że liczni badacze łączyli nierzadki społeczność wampirów z ich wzmożoną aktywnością w sieci. Oprócz Sanguinarium istniała także Coven Organization, założona przez osobę posiadającą niejasne związki z Ojcem Sebastianem, nazywającą się Ozyrysem. Niedługo potem pojawił się Kościół Wampirów Damiena De-Ville'a. Sanguinariusz założyła stronę internetową, na której oferowała pomoc i porady dla „prawdziwych wampirów” – podobne działania podjęli też: Sphynxcat, Vydrolak, Hirudo i inni, którzy do dziś postają anonimowi. Ten początkowy okres był dość problematyczny – łatwo było pomylić strony poświęcone RPG z tymi, które dotyczyły wampiryzmu jako poważnie traktowanego podejścia do własnej tożsamości. Stało się to przyczyną pewnego rozłamów pomiędzy społecznościami graczy RPG i wampirami. Pierwsi otwarcie występowali przeciw osobom, które z ich perspektywy po prostu zaczęły zbyt poważnie traktować zwyczajną grę. Wampiry z kolei dawały dość jasno do zrozumienia już w początkowych akapitach tekstów widniejących na ich stronach internetowych, że nie są graczami RPG i nie życzą sobie wiązania ich z tego rodzaju osobami.

Intensywność emocji sprawiła, że wiele osób po obu stronach zapomniało, a zarazem zaciemniło niegdyś bliskie związki obu środowisk. Jako przykład można tu podać *Czarny Welon*, wampiryczny kodeks postępowania opracowany po raz pierwszy przez Ojca Sebastiana w oparciu o Tradycje Maskarady, który został użyty jako kodeks postępowania w RPG *Wampir*:

Maskarada. Ta gra fabularna wypuszczona na rynek w 1991 roku przez White Wolf Publishing, częściowo była inspirowana obserwacjami, które jej twórcy wynieśli ze spotkań graczy w gotyckim klubie w Atlancie. Klub ten nazywał się Maskarada i był jednym z wielu miejsc, w których wampiry poznawały się i spotykały w pierwszych miesiącach istnienia współczesnej społeczności. Przynajmniej jedna z osób z White Wolf pracujących przy powstaniu gry, Sam Chupp, otwarcie przyznawała, że opierała się przy tym na swoich pogańskich i magicznych przekonaniach. Sztuka naśladuje życie, a ono naśladuje sztukę w niekończącym się, zamkniętym kręgu.

KODEKS I ISV

Moje magiczne – i zupełnie nieetyczne – eksperymenty w dziedzinie wampiryzmu miały miejsce pod koniec lat 80. Dopiero w 1991 roku spotkałam osoby, które miały podobne przemyślenia na temat własnej tożsamości. Kiedy już zetknęłam się z innymi, którzy byli w stanie zrozumieć moje doświadczenia, musiałam przyrzeć się swemu zachowaniu od strony etycznej. Wampiryzm nie był wytworem mojej wyobraźni, a moje działania wywierały wyraźny wpływ na otaczające mnie osoby – wpływ, za który musiałam wziąć odpowiedzialność. Na początku lat 90. zaczęłam stawiać pierwsze kroki w opracowywaniu akceptowanego z etycznego punktu widzenia sposobu zaspokajania moich potrzeb. Nie chciałam być wampirem psychicznym, jakiego opisywała Dion Fortune w swojej książce *Samoobrona psychiczna*. Wiedza to potęga, dlatego też starałam się zdobyć jej jak najwięcej, aby możliwie najpełniej zrozumieć mój stan, z nadzieją, że w końcu będę mogła ukierunkować wrodzone zdolności operowania energią na coś pożytecznego zarówno dla mnie samej, jak i dla ludzi wokół.

Kiedy rozpoczynałam studia, w nowo formującym się kręgu towarzyskim zetknęłam się z kilkoma grupami pogańskimi, wiccańskimi, okultystycznymi, a nawet zrzeszającymi wampiry. Choć ekscytowała mnie perspektywa omówienia swoich teorii i doświadczeń z innymi, dość szybko zorientowałam się, że ludzie ci wiedzieli równie mało, co ja sama, a nawet mniej. Pewien starszy mężczyzna uważał, że jest w stanie wyleczyć mnie z wampiryzmu za pomocą magii seksualnej. Wspaniałomyślnie zaproponował mi osobiste wypełnienie mnie energią życiową – odmówiłam. Inna kobieta, tylko o kilka lat starsza ode mnie, była z kolei przekonana, że „zaraziłam” ją wampiryzmem w momencie, gdy pozwoli-

tego jest zagadnieniem dyskusyjnym, ale większość wampirów jest zgodna, że nie jest to kwestia ich osobistego wyboru. Wielu z nich podejmowało nieudane próby czerpania energii z innego rodzaju źródeł, powracało jednak do otaczających ludzi, ponieważ okazywało się to być jedynym sposobem zaspokajania odczuwanego przez nich pragnienia. Najlepszym rozwiązaniem dla większości z nas jest znalezienie odpowiedniego sposobu robienia tego z możliwie największym pożytkiem dla innych osób.

MAGICZNE ZNACZENIE WAMPIRYZMU

Jeśli jesteś wiccanką lub poganinem, możesz się zastanawiać, po co w ogóle czytać tę książkę. Wampiry są z pewnością interesujące, ale jaki związek istnieje w zasadzie pomiędzy ich współczesną społecznością a tobą? Mówiąc wprost, najprawdopodobniej znasz przynajmniej jednego wampira. Osoba ta może zdawać sobie sprawę z tego, kim jest, ale niekoniecznie miała odwagę, aby podzielić się tym z ludźmi w swoim kręgu towarzyskim, kowenie* czy grupie na studiach. Nie wszystkie wampiry są poganami, ale w ugrupowaniach pogańskich i magicznych można spotkać wiele wampirów. Większość jednak nadal pozostaje w ukryciu, ponieważ wampiryzm w dalszym ciągu nie jest rozumiany ani akceptowany w ramach tych zbiorowości. Jeśli pragniesz lepiej zrozumieć takie osoby, przeczytaj uważnie tę książkę.

Są jednak także inne powody. Społeczność wampirów wraz z tym, jak się rozrastała i ewoluowała, zaczęła wykształcać swój własny system przekonań i wierzeń. Wampir jest potężnym mitycznym archetypem, dlatego też niektórzy ludzie przyjęli tę postać jako swoją magiczną tożsamość na tej samej zasadzie, jak założyciele współczesnego czarostwa zaadoptowali słowo *czarownica*. Nie wszyscy członkowie wampirycznej społeczności uważają wampiryzm za rdzeń swojej ścieżki rozwoju duchowego, tak samo jak nie wszystkie wampiry postrzegają archetypowego wampira jako inspirację dla swojego stylu bycia, ubierania się lub zachowania. Zarówno na terenie Stanów Zjednoczonych, jak i w wielu innych miejscach na świecie działa na tyle dużo zakonów magicznych i wampirycznych kowenów, że warto poświęcić im uwagę jako specyficznemu ruchowi duchowemu. Większość z nich wywodzi się z neopogaństwa, część posiada jednak także wyraźne

* * Kowen – (z jęz. gaelickiego szkockiego) zgromadzenie – grupa wyznawców religii neopogańskiej – *przyp. red.*

związki z magią chaosu i ścieżkami lewej ręki. Bardzo wielu przeniosło po prostu praktyki pogańskie w kontekst, który jest dla nich bardziej zrozumiały i odpowiada ich sposobowi doświadczania świata.

Osoby, które utożsamiają się z archetypem wampira, nie są już tak odosobnione jak kiedyś, nie muszą tym samym tkwić i działać w błędnym przeświadczeniu, że są istotami jedynymi w swym rodzaju. Zaowocowało to powstaniem bogatego i niezwykle zróżnicowanego systemu wierzeń, filozofii i praktyk, który rozwinął się wokół postaci wampira dzięki jego magicznej tożsamości, zaburzeniom energetycznym, a nawet przez wzgląd na pociągającą dla niektórych osób estetykę. Społeczność wampirów, obejmująca jednostki uważające się za wampiry psychiczne, przyciągane określonym stylem życia, krwiopijców oraz osoby zajmujące się pewnym rodzajem działań magicznych, fascynuje swoją różnorodnością.

Poruszanie się w ramach tej społeczności może onieśmielać, zwłaszcza tych, którzy obserwują ją z zewnątrz. Same wampiry nie zawsze wychodzą naprzeciw nieznanym, a ich praktyki mogą, przynajmniej przy pierwszym kontakcie, wydawać się dziwaczne i odpychające. Różnego rodzaju wampiry, które połączyło pragnienie promowania zrozumienia i akceptacji, zgodziły się podzielić w tej książce swoimi poglądami, opowiedzieć o swoich praktykach i przybliżyć swoją biografię. Mam nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do zbudowania mostów pomiędzy członkami różnego rodzaju grup magicznych, tak aby wiccianie, poganie i wampiry byli w stanie zaakceptować istniejące między nimi różnice i dostrzegli to, co ich łączy.

CHÓR WAMPIRYCZNYCH GŁOSÓW

Pisząc *Kodeks wampira psychicznego*, patrzyłam na problematykę z perspektywy własnej tradycji. Nie miałam w tamtym okresie poczucia, że mogłabym pisać w jakikolwiek inny sposób – tak naprawdę miałam prawo opisać tylko i wyłącznie moje własne doświadczenia. Od tamtej pory zdążyłam nauczyć się, że uogólnione ujęcie tematu jest dużo bardziej zrozumiałe, przynajmniej dla niektórych. Przekonania krążące w ramach społeczności wampirów w znacznym stopniu wykraczają poza te zaprezentowane w *Kodeksie*. Według niektórych osób wampiryzm nie jest w żadnym stopniu wytworem przeświadczeń. Postrzegają go raczej jako pewien styl życia. Każde ugrupowanie (a bardzo często także każda jednostka)

Khan jest byłym żołnierzem, który obecnie pracuje jako prywatny dostawca usług dla wojska. Od wielu lat jest związany ze społecznością wampirów, nie przynależy jednakże do któregośkolwiek z domów. Zachowuje sporą niezależność, ale posiadana przez niego wiedza i zrównoważenie przyciągają wielu poszukujących porady członków społeczności. Khan cieszy się także zaufaniem kilku powszechnie uznawanych organizacji wampirycznych. Jednocześnie jest niekryjącym swej dumy z dziecka samotnym ojcem.

WAMPIR XXI WIEKU

KHAN

*J*estem trzydziestoosmioletnim samotnym ojcem. Pracuję jako dostawca usług dla wojska oraz jako nauczyciel sztuk walki w niepełnym wymiarze godzin. Od czasu do czasu wytężam swój zdrowy rozsądek, zastanawiając się usilnie, co ja tu robię.

Urodziłem się w Chicago Heights, w stanie Illinois. Zarówno ja, jak i mój brat wzrastaliśmy w atmosferze miłości, wychowywani przez matkę, która – od kiedy skończyłem osiemnaście miesięcy, aż do mojego jedenastego roku życia – opiekowała się nami samotnie. Podobno byłem dzieckiem niezwykle błyskotliwym i twórczym. Nie miałem żadnych problemów w szkole. Chętniej i częściej przebywałem w towarzystwie koleżanek niż chłopców, ponieważ były one dla mnie bardziej inspirujące, prowokowały do myślenia. Jedyne, na czym mi zależało, to rozwijanie zdolności intelektualnych. Doceniano moją szczerą. Kolegów, których miałem, można było policzyć na palcach, ale kiedy już nawiązywałem znajomość z jakimś chłopcem, była ona bardzo zażyła.

Gdy miałem jedenaście lat, moja matka ponownie wyszła za mąż i przeprowadziliśmy się do Virginia Beach, gdzie zamieszkuję aż po dziś dzień. Prowadziliśmy „normalne” życie w „normalnym” miasteczku. Trenowałem biegi i grywałem w baseball. Nie odstawałem jakoś specjalnie od mo-

ich znajomych. Dopiero w wieku nastoletnim zacząłem odczuwać między nami znaczące różnice. Zdarzało mi się kończyć zdania wypowiedziane przez innych ludzi. Czasami dokładnie wiedziałem, o czym myślą, choć nie odezwali się ani słowem. Przypisywaliśmy tego rodzaju zdarzenia łączącym nas więzom i nigdy nie rozważaliśmy innych możliwości.

W wieku siedemnastu lat zaciągnąłem się do korpusu piechoty morskiej. Zlekceważyłem wszelkie życzliwe rady i nawet nie próbowałem zdać na studia; z jakiegoś nieokreślonego powodu zdecydowałem się wstąpić do wojska. Wiedziałem, że to jest moja ścieżka. Pod koniec liceum udałem się do Parris Island w Karolinie Południowej, aby rozpocząć dorosłe życie.

To, co dla innych było prawdziwym piekłem, ja wspominam jako najlepszy okres mojego życia. Obserwując, jak nabieram biegłości w dziedzinach, które pozostałym przysparzały niemałych problemów, nabierałem poczucia mocy. Zyskałem wtedy nieskończone zasoby wewnętrznej siły, której większość ludzi nigdy nie zakosztuje.

Przez pewien czas dla celów militarnych uczyłem się języka rosyjskiego, po czym wysłano mnie do szkoły oficerskiej. To właśnie tam poznałem najbardziej niezwykłą osobę, jaką kiedykolwiek dane mi było spotkać. Patrick Spencer był Brytyjczykiem, który jakiś czas temu przeniósł się do USA. Odczuwał równie silne pragnienie, aby zostać Marine. Należał do tych ludzi, którzy potrafią sprawić, że jesteś w stanie uśmiechnąć się nawet w najbardziej przygnębiających momentach swojego życia. Jego uczciwość i optymizm wydawały się nigdy nie słabnąć. Staliśmy się bliskimi przyjaciółmi po tym, jak wspólnie spędziliśmy sporo czasu u jego siostry zamieszkującej wraz z mężem w Poway, w stanie Kalifornia. Byliśmy nierozłącznymi braćmi w najlepszym tego słowa znaczeniu.

14 września 1988 roku mój najbliższy i najdroższy przyjaciel zginął w tragicznym wypadku podczas szkolenia. Było to okrutne i bolesne doświadczenie. W chwili zdarzenia poczułem silny ból, pomimo że od miejsca, gdzie przebywał Patrick, dzieliło mnie kilka kilometrów. Wiadomość o jego śmierci mnie poraziła. Nie dopuszczałem do świadomości tego, co się właśnie wydarzyło. Od urodzenia dość niechętnie okazywałem słabość emocjonalną, a służba w wojsku tylko mnie w tym umocniła.

Tamtej nocy wyszedłem ze swojego baraku. Usiadłem w ciemnościach, z dala od innych ludzi i spoglądałem w rozgwieżdżone niebo. Ból, którego nigdy wcześniej nie odczuwałem i który powraca zawsze, gdy wspominam tamte wydarzenia, sprawił, że zacząłem szlochać. Przez godzinę nie mogłem przewyciężyć zalewającego mnie cierpienia, tak jakby wkrótce miała

nadejść moja własna śmierć. Kiedy nie mogłem już dłużej płakać, zamknąłem oczy i siedziałem w bezruchu. Nie byłem w stanie zdobyć się na więcej. W moim umyśle panowała pustka, a ciało pozostawało w bezruchu. Wtedy właśnie miało miejsce najbardziej niesamowite doświadczenie w moim życiu; coś, czego do dziś nie jestem w stanie pojąć.

Miałem wizję, jak sen na jawie – zobaczyłem Chińczyka w nieokreślonym wieku, który powiedział: „Nie lękaj się, bo wszystko ma swoją przyczynę. Jest ścieżka, na którą każdy z nas musi wstąpić. Prędzej czy później wszyscy ruszymy swoją własną Drogą”.

Otworzyłem oczy i rozejrzałem się dokoła. Pomyślałem, że być może mój umysł zaczął tworzyć obrazy, których celem było złagodzenie bólu. Sam byłem Żydem, a wokół mnie nie było żadnych Chińczyków, tylko ster-ta kamieni. Odczułem jednak wtedy przyływ siły, która towarzyszy mi aż do dziś. Ponieważ nie byłem w stanie zrozumieć całego wydarzenia, zarzebałem je gdzieś w głębinach mózgu.

ZIEMIA SWIĘTA

Zakończyłem szkolenie jako najlepszy artylerzysta działa przeciwpancernego w mojej grupie. Przydzielono mnie do służby w Drugim Batalionie Piechoty w Camp Lejeune w Karolinie Północnej. Bardzo szybko zawiązałem bliskie więzi z pozostałym żołnierzami z kompanii. Osoby z zewnątrz uważały nas za grupkę dziwaków. Moi „bracia” wyglądali jak wielkie beczki na nogach, ja zaś ważyłem 70 kilo i miałem 20 lat. Czuję się jednak niezwykły. Nie obawiałem się niczego, bo zdążyłem już poznać własne ograniczenia. Taka postawa przyciągała do mnie innych. Nawet nie musiałem o to zabiegać. Przebywałem po prostu między ludźmi i wiedziałem, na kogo mogę liczyć i kto może liczyć na mnie. Byłem także lepiej niż dobrze przygotowany do tego, aby odbierać życie innym dla dobra ludzkości.

Pod koniec roku 1988 nasz oddział został wysłany na ćwiczenia nad Morzem Śródziemnym. Nie mogłem się doczekać! Była to okazja, żeby zobaczyć części świata znane wyłącznie z telewizji i książek. Nigdy dotąd nie podróżowałem. W ten sposób wyruszyliśmy w miejsca, w których wcześniej nie byłem. Widzieliśmy plaże Riwiery Francuskiej, rzymskie Koloseum, średniowieczne zamki na terenie Włoch i miejsca tak wspaniałe, że możliwość podziwiania ich budziła w naszych sercach ogromną wdzięczność. Następnie trafiliśmy do Izraela.

Po przybyciu na miejsce, ubrani w cywilne ubrania, wynajęliśmy autobus z czarnymi zasłonami w oknach. Wrzuciliśmy swoje bagaże na dach i wyruszyliśmy w najdłuższą podróż autobusową naszego życia. Wydawało się, że minęła wieczność, zanim wreszcie wysiedliśmy w samym sercu pustyni. Czekala już na nas osoba z dowództwa izraelskiej armii. Zrozumieliśmy, że musimy odbyć jeszcze wspólne szkolenie z miejscowymi żołnierzami.

Dużo się od siebie nauczyliśmy. Poznawaliśmy różnice kulturowe, odmienny sposób myślenia, opowiadaliśmy sobie o naszych domach. Rozmowy te były dla nas wszystkich niezwykle cenne. Oczywiście, jak to bywa w wojsku, płataliśmy sobie nawzajem figle. Nasz dowódca był pierwszym porucznikiem, który nie był od nas dużo starszy. Pewnej nocy, kiedy poszedł skorzystać z toalety, zaczęliśmy szybko łapać skorpiony i wrzuciliśmy je do jego śpiwora. Kiedy po powrocie zajrzał do swojego łóżka, rzucił tylko okiem dokoła i spytał: „No dobra, który błazen to zrobił?”. Śmialiśmy się wszyscy, włącznie z nim samym, bo wszyscy wiedzieliśmy, że bez względu na te głupie rzeczy, które robimy, każdy może liczyć na resztę, a żarty umacniały tylko łączące nas więzi.

Około drugiej w nocy obudziły nas pociski smugowe przelatujące nad naszymi głowami. Jako że żaden z nas nie brał nigdy udziału w bezpośredniej walce, poziom adrenaliny wzrósł bardziej niż się spodziewaliśmy. Byliśmy ostrzeliwani przez oddział, który znajdował się gdzieś na wzgórzach, około 1,5 kilometra od naszych namiotów. Nie wiedzieliśmy, że znajdujemy się tuż za granicą libańską. Podczas gaszenia roznieconych ostrzałem pożarów doświadczyłem czegoś, w co nie mogłem uwierzyć. Czułem, że byłem już kiedyś w tym samym miejscu i wykonywałem dokładnie te same czynności.

Po upływie około półtorej godziny wystrzały ucichły. Na szczęście jedynym, co uległo zniszczeniu, była część naszego sprzętu. Po krótkiej naradzie dowódca armii izraelskiej i nasz postanowili skrócić szkolenie. Podjechało kilka autobusów identycznych jak ten, którym tu przybyliśmy. Szybko wskoczyliśmy do środka, ciesząc się, że udało nam się wyjść z całej sytuacji bez poważniejszych strat. W drodze powrotnej do Hajfy podzieliłem się moim dziwnym uczuciem z jednym z „braci”, z którym czułem bliskość intelektualną. Powiedział mi, że zjawisko *déjà vu* zdarza się niezwykle często, zwłaszcza w momentach silnego pobudzenia emocjonalnego. Jako że sam już wcześniej doszedłem do podobnych wniosków, przestałem myśleć o całym zajściu.

Po powrocie na wybrzeże złożyliśmy sprawozdanie i poświęciliśmy trochę czasu na odpoczynek. Zaproponowano nam wycieczkę do Jerozolimy i Tel Awiwu. Przez wzgląd na żydowskie korzenie – nie oddawałem się co prawda tradycyjnym praktykom, ale w dalszym ciągu uważałem się za żyda

– postanowiłem skorzystać z tej okazji. Jakże dumna byłaby moja rodzina, widząc mnie przed Świątynią Salomona czy Ścianą Płaczu. Zrobiłem przy okazji obłędną liczbę zdjęć, upajając się przy tym historią bijącą z ziemi, po której stapałem. Udałem się pod Ścianę Płaczu. Zgodnie z tradycją umieściłem na kawałku kartki imię mojego ojca i wcisnąłem ją w szczelinę pomiędzy kamieniami, prosząc przy tym Boga, aby strzegł jego ducha. Mój ojciec zmarł, gdy miałem pięć lat. Choć spędziliśmy razem mało czasu, a jeszcze mniej byłem w stanie zapamiętać, wiedziałem, że jestem mu winien tę przysługę. Po krótkiej modlitwie zamknąłem oczy i oparłem głowę. Przez moje ciało przepływały silne emocje. Po chwili w moim umyśle znów pojawił się Chińczyk w nieokreślonym wieku. Unosił się w nicości z uśmiechem na twarzy. Zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Krzyknąłem w duchu do samego siebie: „To się wymyka spod kontroli!”. Na wszystko, co święte, dlaczego ten Chińczyk mi się pojawił, kiedy stałem pod Ścianą Płaczu? Jak wielu dryfujących w przestrzeni Chińczyków przebywa na terenie Izraela?

Po raz kolejny postanowiłem o wszystkim zapomnieć i przysiągłem sobie, że nie będę zastanawiał się nad tego rodzaju sprawami. Gdybym komuś o tym opowiedział, prawdopodobnie oszalałem zostałbym uznany za wariata.

STAROŻYTNI STARCY

Po podróży do Tel Awiwu powróciliśmy na nasz statek zakotwiczony w Hajfie, aby cieszyć się nocnym życiem miasta. Wkrótce mieliśmy jednak wyruszyć w dalszą drogę. Następny przystanek: Egipt, a dokładniej Aleksandria. Kraj faraonów. Mieliśmy nadzieję, że okaże się on równie ekscytującym miejscem, jak Izrael. Była wiosna 1989 roku. Aleksandria pachniała tak, jakby od tysięcy lat na jej ulicach leżały rozkładające się zwłoki. Po między pasami ulic można było natrafić na metrowe sterty śmieci. Wokół biegały brudne dzieciaki, niektóre pozbawione całej ręki lub dłoni. Miejscowi sprawiali wrażenie, jakby jedynym sensem ich istnienia było samo przebywanie w tym miejscu. Podczas konserwacji okrętu ci, którzy chcieli, mogli rzucić okiem na piramidy. Oczywiście nie miałem zamiaru przegapić takiej okazji. Kiedy nadarzy się następna szansa, żeby zobaczyć te legendarne budowle? Poza tym z pewnością były one ciekawsze niż wpatrywanie się w plandekę namiotu.

Naszym pierwszym przystankiem okazała się fabryka dywanów. Budynek, w którym się mieściła, był tak pięknie ozdobiony, że patrząc na niego, nie mogłem wyjść z podziwu. Kiedy jednak weszliśmy do środka, przeżyłem szok. Przy ogromnych krosnach tkackich pracowały małe dzieci! Nie mogły mieć więcej niż osiem lub dziewięć lat. Nigdy w życiu nie widziałem takiej pracowitości. Pomędzy rzędami przechadzał się ich nadzorca, jedenasto- lub dwunastolatek, z czołem zmarszczonym gniewem. Ogarnął mnie głęboki smutek; te dzieci były jak niewolnicy. Szybko opuściłem budynek, pełen niesmaku i obrzydzenia na myśl o tym, do czego zdolna jest ludzkość.

Wróciliśmy do autobusu i pojechaliśmy w kierunku Gizy. Czekającego na nas widoku nie da się opisać, trzeba zobaczyć go własnymi oczyma. Czułem się zupełnie nieznanym bytem w porównaniu z otaczającym mnie tam ogromem. Nie ma niczego bardziej niesamowitego, niż wpatrywać się w te dzieła człowieka i ogrzewać się bijącym od nich dostojeństwem. Opłaciłem przewodnika i poszliśmy obejrzeć wystawy poświęcone Nefretete i Ramzesowi. Następnie ruszyliśmy w kierunku Wielkiego Sfinksa.

Kiedy stałem przed tym ogromnym posągami, ogarnęło mnie kolejne dziwne uczucie. Już tu byłem. Tym razem czułem, jakbym już kiedyś patrzył na Sfinksa, siedząc na koniu. Uznałem, że mój umysł zaczyna szwankować z powodu wysokiej temperatury i szybko wybiłem sobie z głowy wszelkie podejrzenia, jakoby tego wszystkiego, czego doświadczam, nie dało się wytłumaczyć w racjonalny sposób.

Wróciliśmy do autobusu i pojechaliśmy z powrotem do Aleksandrii. Nasz pobyt w Egipcie dobiegał końca. Według planu mieliśmy teraz wyruszyć na Sycylię na dalsze szkolenie, a następnie spędzić trochę wolnego czasu w Toulon we Francji. Płynący strumieniami alkohol, uwodzicielskie kobiety – nie mogliśmy się już doczekać! W drodze do Francji okazało się jednak, że nasza najbliższa przyszłość będzie nieco inna. Rozlegający się z głośnika głos kapitana statku oznajmił nam, że zostaliśmy wyznaczeni do pomocy przy ewakuacji personelu ambasady w Bejrucie.

Nasza misja trwała około dwunastu godzin. Wiązała się z silnym napięciem, koniecznością wdychania znanego już smrodu zgnilizny i z krótką wymianą ognia, ale wszystkim nam udało się dotrzeć na statek bez najmniejszego zadrapania. Przed powrotem do domów czekał nas jeszcze tylko krótki postój w Hiszpanii. Po wypoczynku wyruszyliśmy w kierunku USA. Dużo rozmyślałem o wszystkim, co miałem okazję widzieć i poczuć – także o tych cholernym Chińczyku, który pojawiał się w mojej głowie w najdziwniejszych momentach.

NIGDY NIE UDA CI SIĘ WRÓCIĆ

I znów byłem w domu. Moi rodzice nie posiadali się z radości, widząc mnie całego i zdrowego. Matka ciągle się martwiła, że mogę zginąć podczas walk. Ojca natomiast rozpierała duma. Tymczasem w moim umyśle zachodziły niedostrzegane przez nich zmiany i sam nie wiedziałem, co mogą one oznaczać.

Czy stawałem się stereotypowym Marine, powoli tracącym poczucie rzeczywistości z powodu uczestnictwa w walkach? Może jednak nie byłem tak zdrowy psychicznie, jak mi się zawsze wydawało, i coraz bardziej zaczynałem zbliżać się do kompletnego załamania? Nieustannie słyszałem w głowie ten głos: „Wszystko ma swoją przyczynę. Jest ścieżka, na którą każdy z nas musi wstąpić. Prędzej czy później wszyscy ruszymy swoją własną Drogą”.

W sierpniu 1990 roku zostaliśmy wysłani do Zatoki Perskiej. Łącznie w Kuwejcie, Omanie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Bahrajnie i Południowej Arabii spędziłem półtora roku. Poza tym, że uczestniczyliśmy w większej ilości starć zbrojnych, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak poprzednio. Z jednym małym wyjątkiem.

Kiedy patrzyłem na krew sączącą się z ciał świeżo zabitych nieprzyjaciół, zaczynała ona zmieniać kolor. Wydawała się matowieć. Wyglądało to tak, jakby ktoś zmniejszał jasność regulatorem oświetlenia. Jakie nieznanne mi właściwości krwi mogły powodować tego rodzaju efekty? O czym mogło to, z naukowego punktu widzenia, świadczyć? Czy była to kwestia załamania się światła? Czy może wywołana temperaturą dyferencjacja? A może to ja pogrążałem się w niezbadanych głębinach coraz bardziej zwichrowanej psychiki? Czym się stawałem?

Stojąc pośrodku pustyni, wpatrywałem się w te stracone dusze i zadawałem sobie powracające wciąż pytanie o moją własną naturę. Myślałem o tym, że inny człowiek odczuwałby najprawdopodobniej w takiej sytuacji mdłości i obrzydzenie do samego siebie, podczas gdy ja stałem jak zaczarowany, gapiąc się na krew wyciekającą z martwego ciała leżącego na kompletnym pustkowiu, gdzie przez tysiąclecia straciło życie wielu ludzi. Musiałem być chory. Nie było jakiegokolwiek innego sensownego wyjaśnienia.

Pod koniec mojej służby, w 1992 roku, zaczęto wprowadzać cięcia w budżecie i zakończyła się tym samym moja kariera wojskowa. Żołnierze piechoty morskiej nie mogli zaciągnąć się ponownie na tych samych zasadach. Po tym, przez co przeszedłem, nie mógłbym teraz pracować jako nadzorca

magazynu w losowo przydzielonej bazie wojskowej. Czuję, że nadszedł czas na zmiany. Ale czym mógłby się zajmować ktoś taki jak ja?

POSZUKIWANIE SKARBÓW

Kilka tygodni po powrocie do Wirginii znalazłem w gazecie ogłoszenie dotyczące zatrudnienia na stanowisku osobistego ochroniarza. Wśród wymagań wymieniono odbycie służby wojskowej. To było to: moje wybawienie. W oczekiwaniu na decyzję podjąłem pracę strażnika w pobliskiej fabryce. Wtedy też poznałem pewną dziewczynę. Wpadliśmy sobie w oko i niedługo potem wzięliśmy ślub. Wkrótce przyszła także odpowiedź w sprawie zatrudnienia.

Pewien pan z północnego wschodu odpisał mi, że planuje podróż na Haiti w poszukiwaniu skarbu. Miał już sporządzoną odpowiednią mapę i zgodę miejscowych władz. Moje CV bardzo mu odpowiadało, dlatego też zaproponował mi towarzyszenie mu w roli ochroniarza. Wysokość wynagrodzenia miała zostać ustalona później.

Poszukiwanie skarbów. Całą swoją nadzieję pokładałem w poszukiwaczu skarbów. Musiałem być największym błaznem na naszej planecie, żeby w ogóle brać pod uwagę tego rodzaju brednie. Za kogo ten kretyn mnie uważał? Czy naprawdę wyglądałem na idiotę, który marzy o zabawie w Indianę Jonesa? Miałem zamiar zadzwonić do tego świra i powiedzieć mu kilka słów prawdy. A w mojej głowie znów pojawił się głos: „Wszystko ma swoją przyczynę. Jest ścieżka, na którą każdy z nas musi wstąpić. Prędzej czy później wszyscy ruszymy swoją własną Drogą”.

Znów się zaczęło. Dlaczego głos przypominał o sobie akurat teraz? Substancja szara mojego mózgu musiała być już w opłakanym stanie. Podniosłem słuchawkę i wybrałem numer otrzymany w liście. W głosie po drugiej stronie słychać było pasję i pewność siebie. Nie był to głos zblazowanego sprzedawcy używanych samochodów, ale kogoś, kto szczerze wierzy, że ma do zrealizowania określony cel. Zaproponował mi trzy tysiące dolarów wynagrodzenia oraz pokrycie kosztów dwutygodniowej podróży. Perspektywa zarobienia takich pieniędzy sprawiła, że przestało mnie interesować, czy facet urwał się z choinki. Musiałem z nim wyruszyć. I nie istniało nic, co mogłoby przekonać mnie do zmiany tej decyzji.

Żona i rodzice uznali, że kompletnie oszalałem. Moi „bracia” Marines chcieli oczywiście brać udział w wyprawie. Ktoś z północnego wschodu

powiedział, że niedaleko mnie mieszka były żołnierz jednostki Navy SEAL, z którym miałbym spotkać się na lotnisku, aby następnie polecieć do Nowego Jorku i tam poznać resztę ekipy. Stamtąd natomiast wspólnie udaliśmy się na Haiti. Zasugerował mi, żebym wziął ze sobą coś, co wypełni mi czas podróży. Poszedłem więc do pobliskiej księgarni w poszukiwaniu książki, która mogłaby przykuć moją uwagę na dłużej niż pół godziny. Jako urodzony wojownik uznałem, że *Sztuka wojenna* autorstwa Sun Zi będzie najlepszym wyborem. Kiedy już miałem ją w rękach, mój wzrok padł na niewielki rysunek znajdujący się na okładce innej książki. Podeszedłem bliżej, aby mu się lepiej przyjrzeć i nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem.

Był tam umieszczony wizerunek Chińczyka, który nawiedzał mój umysł przez ostatnie sześć lat. Niezwykle podekscytowany, a jednocześnie z poczuciem ulgi, której przyczyną by egzemplarz *Tao Te Ching*, zacząłem przeglądać książkę. Dostrzegłem w niej elementy niemal idealnie pasujące do mojego życia, ale opisywane z dość obcej mi w owym czasie perspektywy. W końcu znalazłem jakieś informacje, które wydawały się naprawdę mieć sens. Dowiedziałem się też, że ten mężczyzna w nieokreślonym wieku, którego widywałem, to Laozi.



Co mnie czekało? Cieszyłem się, że podczas wyprawy nie towarzyszył nam żaden konwencjonalnie zorientowany psycholog, bo z pewnością skierowałby mnie do zakładu dla psychicznie chorych.

Ach, być znów przyziemnym! Porządnym mężem i ojcem zajmującym dobrze płatną posadę w biurze. W weekendy polerującym stojące w garażu kombi i przycinającym znajdujący się przed domkiem trawnik otoczony białym płotkiem. Organizującym od czasu do czasu wypady na ryby z równie przyziemnymi sąsiadami. Kościół w każdą niedzielę. Kręgle we wtorki. Tego rodzaju upajająca ignorancja mogłaby być obiektem dążeń. Niebieska pigułka lub czerwona. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego niektórzy osoby tak bardzo różnią się od wszystkich wokół. Dlaczego niektórzy pragną być wyjątkowi, choć dzięki temu rażąco odstają od nijakości „przyzwoitego” społeczeństwa?

Wiedziałem jednak, że dla mnie jest już za późno. Zdażyłem za bardzo oddalić się od tej ścieżki. Chciałem już tylko, aby niczego nam nie brakowało. Tego, co doświadczyłem na Haiti, nie można opisać zwykłymi słowa-

mi. Każde przeżycie stanowiło lekcję będącą kolejnym krokiem wiodącym mnie ścieżką przebudzenia i uznania prawd, których przez cały czas unikałem. W pewnym momencie nie mogłem już dłużej tego powstrzymać. Zacząłem korzystać z mocy, które odczuwali także inni ludzie; z mocy, które niejednokrotnie ich przerażały. Wiedziałam, że mam już za sobą kilka wcieleń. To one sprawiały, że ważne były dla mnie miejsca, w które trafiałem podczas odbywanych przez siebie podróży. Towarzyszył temu głód. Moją duszę zamieszkiwała niespokojna bestia. Instynktownie wiedziałem, że jest to coś, co za wszelką ceną muszę okiełznać i kontrolować.

Nie jestem zwolennikiem etykietek, ale wiem, że ludzie ich potrzebują, aby móc utożsamiać się z grupą. Są one szczególnie ważne dla nowo przebudzonych, ponieważ mogą im pomóc zrozumieć najważniejsze różnice pomiędzy nimi a otoczeniem. Mi akurat najbliżej do inkuba, seksualnego wampira o cechach zarówno psi-, jak i sangwinicznych. Jestem jednak przekonany, że większość z nas nie daje się jednoznacznie skategoryzować, czego przykładem jestem ja sam.

Nie uważam, że odkryłem ostateczną prawdę. Nie jestem wszechwiedzący i nie pragnę stawać się przewodnikiem dla innych. Moja historia nie jest tak naprawdę wyjątkowa – pod pewnymi względami moje doświadczenia pokrywają się z doświadczeniami innych, jednak niektóre z nich uważam za głęboko osobiste i naprawdę niezwykle.

Zacząłem pisać „autobiografię wampira”, aby osoby dręczone wątpliwościami miały pewien układ odniesienia oraz żeby wiedziały, że nie są osamotnione. Moje życie było dziwaczne, ale nie mogę na nie narzekać. Mam nadzieję, że inni także zechcą podzielić się swoimi doświadczeniami, aby pomóc naszym braciom i siostram dostrzec, co tak naprawdę stanowi rdzeń naszej istoty.

Więcej o wampirach przeczytasz na
www.wampiryzm.com

Książka „Wampiry – same o sobie**”**

jest już do kupienia w CzaryMary.pl

[KLIKNIJ TU PO WIĘCEJ](#)